

w innym rodzaju i każdy bardzo telewizyjny (w tym jedna transmisja z „normalnego” teatru; rzecz godna pochwały: tak telewizyjnie opracowana, iż miało się wrażenie, że jest przekazywana z atelier). „Studio 63” zaprezentowało widowisko-adaptację „ballad lipieckich” pt. „Chłopaki” pióra Ernesta Brylla, w reż. Ludwika René. Zwróćmy tu uwagę, że materiałem widowiska stał się nie pojedynczy utwór ale zbiór opowiadań, świetnych opowiadań młodego pisarza. To bardzo ważny przykład jak rozciągliwe są możliwości TV adaptacji, jak szeroka jest chłonność telewizji w stosunku do literatury. Łącznie znakomicie uchwycił klimat i poetykę tych opowiadań, które są dosłownie relacjami. Wydobyl ich ludowość, balladową formę, zdramatyzował z niezwykłą kulturą i umiarem, z pełnym wyczuciem kamery oraz praw ruchu na małym ekranie. Ale i to nie było do czynienia z materiałem wysmienionym, gdzie dramatyzm w pełni tkwił w samym tekście, w samym opowiadaniu, dramatyzm pełen specyficznej poezji. Wśród tych nowel kilka było prawdziwych perełek literackich („Kara”, „Gorzko, gorzko”, historia twórczenia żołnierskiej piosenki, czy znakomity językowo i stylistycznie list rodzinny ze wsi; było też kilka słabszych i ba-

nalniejszych, jak „Władza” czy „Pszczelarz”). Wiele z nich wydobylając kwintesencję „kawalerskiej” ballady osiągało kondensację i koloryt czegoś w rodzaju nowelistyki Babla Podkreślić też trzeba znakomitą formę podania tych pieśni dramatycznych przez A. Antkowiaka, J. Koniecznego, W. Kowalskiego i A. Kozaka. Był to jeden z najbardziej płodnych eksperymentów „Studia 63”.  
Równie zwartym i telewizyjnym okazał się mistrz Szaniawski ze swym klasycznym już „Mostem”. Była to niemal pokazowa, „szkolna” lekka technika dramatycznej i wszystkich jej wypróbowanych zasad, jak sposób stwarzania napięcia, zawieszenie, etc. Żywotność tego scenicznego klasyka sprawdziła się w nowej, kamerowej formie przekazu, stary Szaniawski okazał się żywy, zresztą mieliśmy tego przykład już w pamiętnym spektaklu „Dwóch teatrów”. Przedstawienie, transmitowane z Teatru Narodowego w Warszawie, było rzeczywiście przetworzone na widowsko TV przez Edwarda Paszkowską (nareszcie mogliśmy uchwycić wkład tzw. realizatora TV. Reżyseria Mariana Wyrzykowskiego i jego gra współcześni ten dramat, nadal mu wiele nowych zadań, funkcja agenta polskiej wysunęła się. Wyrzykowski zrobił z tej roli prawdziwy

majstersztyk. Był to w ogóle spektakl znakomitych kreacji. Po raz pierwszy, zdaje się, mieliśmy możliwość oglądać w TV grę Elżbiety Barszczewskiej. Długo zostanie w pamięci rola J. Strachockiego.

Żywym, zgrabnym, pomysłowo zaaranżowanym i zagrany z właściwym tempem był spektakl komediowy pt. „Ojciec debiutantki” — wodewil A. Bondy w tłum. i adaptacji A. Maliszewskiego oraz dowcipnej, pomysłowej i sprawniejszej reżyserii J. Słotwińskiego. Aczkolwiek humor tej komedycji nie był zbyt wybredny, to jednak podana została smacznie, zagrana z nerwem przez R. Kossobudzką, B. Sołysik, T. Bartosiaka, C. Kallnowskiego, C. Roszkowskiego, H. Szletyńskiego, I. Smiałowskiego, C. Wołkiewkę i in., dając w sumie bezpretensjonalną farsową w dobrym stylu zabawę na sobotni wieczór.

Pochwalić też trzeba Teatr TV za poniedziałkowy spektakl błyskotliwej, bardzo śmiesznej i również arcytelewizyjnej sztuki Wielkiego Kpiarza, Bernarda Shaw „Maj przeznaczenia”. Także mistrz Shaw w pełni zdał próbę telewizyjnej formy. Zasiadał w tym inteligentnej reżyserii J. Kulczyńskiego, ale w równym stopniu znakomitej parę: Ewy Berger-Jankowskiej i Zbigniewa Zapasiewicza. Teatr TV uprzytomnił dopiero zwykłemu widzowi jakie mamy bogactwo świetnych aktorów. Wysokiemu poziomowi

naszego aktorstwa przede wszystkim zawdzięcza Teatr TV swoją dominującą rolę, a Telewizja w ogóle swoją rangę artystyczną. W tym spektaklu mogliśmy ocenić klasę aktorską Z. Zapasiewicza, który dotąd nie miał jakoś okazji w pełni zaprezentować swojej skali i możliwości. TV dała mu taką szansę. To była świetna kreacja.

Niewiele już pozostało miejsca na relacjonowanie wszystkich innych rozlicznych programów. Chciałbym tylko wspomnieć o kolejnej dyskusji „Na wielkim ekranie” prowadzonej przez K. T. Toepflitzą, z udziałem A. Scibor-Bylskiego, H. Berezy, na temat adaptacji filmowych znanych utworów literatury. Czym jest wersja filmowa w stosunku do samodzielnego dzieła literackiego, wzbogaceniem? zubożeniem? Podkreślić trzeba coraz bogatszy zestaw dyskutantów, no i fakt, że była to prawdziwa dyskusja, tzn. zakładała ostrą różnicę stanowisk. A więc TV zaczyna sobie uświadamiać swoje dotychczasowe słabości.

PS. Omawiając w zeszłym tygodniu program poświęcony sylwetce kompozytora J. Matuzkiewicza, skupiłem uwagę na konferansjerce Zb. K. Rogowskiego tak intensywnie, że nie wspominałem, iż był on autorem „dziwnych pomysłów” i aranżerem tego programu. Jemu więc zawdzięczamy tyle świeżej inwencji. Przepraszamy, dziękujemy.

168  
Od Nowego Roku „telewidz” znajduje się w tak korzystnej sytuacji, że jeśli może odnotowywać jakieś zmiany w programie TV strawy — są to niemal z reguły zmiany na lepsze. Rządziej już spotykamy klasyczne „wymiany szylku”, pokrywające wyjątkowo pozycję albo zaprzepaszczenie jej dorobku, co raz częściej w ramach tych samych firm obserwujemy intensyfikację wysiłku, rozszerzenie wachlarza osób, powrót do kapitału doświadczeń i dorobku form z przeszłości. Zauważmy, że ostatni tydzień, obchodzony podwójnie pod znakiem Syreny (20-lecie odbudowy, 700-lecie istnienia), był nie tylko programowo warszawskim, ale był jednocześnie jednym z najbogatszych i najbardziej udanych tygodni teatralnych: cztery dobre spektakle w ciągu siedmiu dni, to prawdziwy urodzaj. Czyżby więc życie warszawskie kojarzyło się z intensywnym rozkwitem królestwa Melpomeny, tak jak dotychczas w świecie kojarzyło się ze „szkołą filmową” czy muzyczną? I czy nie ma w tym znów jakiegoś paradoksu, że formą dominującą w obrębie najbardziej technicznej spośród muz XX wieku jest teatr, a nie film? Nim przyjdzie czas narodzić się tym wątpliwości doceremy to, co mamy.  
A więc przede wszystkim cztery dobre spektakle, każdy